Rok III. — Nr. 16 (52). 20 KWIETNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



Rembrandt: *Błogosławieństwo Jakuba*

Z ŻYCIA WIELKICH LUDZI

ANNA NICHTHAUSER

Z MŁYNA PO SŁAWĘ

Szumi stary młyn na wzgórzu, w holenderskim miasteczku Leyden. Aż drży cały dom w posadach. Dziwnie miga światło, przedzierając się przez szpary ścian mrocznej komórki, w której siedzi młody, kilkunastoletni chłopak. Chciwie goni okiem blaski słoneczne, drgające na podłodze i na ścianach i trzymając na kolanach deskę, usiłuje malować. Czasem spogląda też w rozbite lusterko wiszące na ścianie i przygląda się bacznie swej własnej twarzy. Znowu widzi, jak światło błyszczy na guzikach jego kaftana, z nad którego wychyla się jego wielka niezgrabna głowa, z włosem rozwichrzonym, z grubym, nieładnym nosem, ale z bystrymi oczami. W jednej chwili zaczesuje niesforne kędziory w piękne loki, na szyję wkłada znaleziony kawałek metalowej zbroi i nuże malować swój portret! Cieszy go ogromnie, gdy po chwili z ciemnego tła wychyli się jego własna twarz, na którą pada doskonale namalowane światło, jak gdyby ktoś, obok stojący, latarką ją

oświetlił.

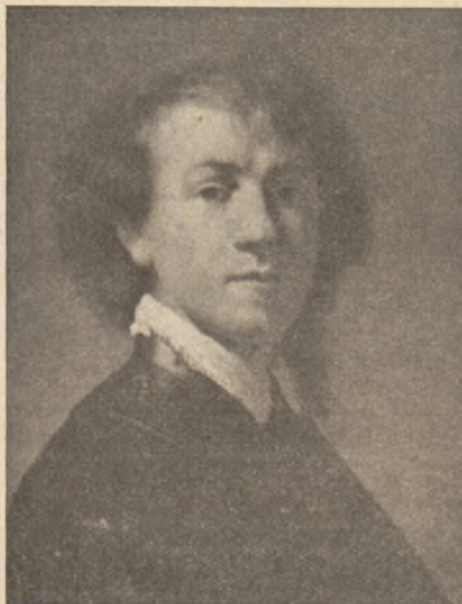
Chłopiec jest synem młynarza, a nazywa się Rembrandt. Skończył łacińską szkołę, bo ojciec nie szczędził pieniędzy na jego wykształcenie. Dwóch jeszcze miał synów. Jeden był szewcem, a drugi młynarzem i żaden z nich talentu takiego nie posiadał. Niechajże więc ten syn, (urodzony 16 czerwca 1606 r.), wyjdzie kiedyś z ojcowskiego młyna, het, daleko w świat po sławę! Uczył się też Rembrandt malarstwa u sławnego artysty Jakuba van Swanenburgh i w Amsterdamie u Piotra Lastmana, lecz po pół roku wrócił do domu i siedzi tutaj w swej komórce i maluje sam, bo przekonał się, że niczego więcej od nich się nie nauczy. Wnet w miasteczku sąsiedzi i kumoszki opowiadają sobie, że ten Rembrandt, to chłopiec łebski, bo jak ci to pięknie matkę swą i ojca wymalował, że wyglądają na tych obrazach, jak żywi, gdy postrojeni idą w niedzielę do kościoła. Rembradt ma już uczniów, jest w Leyden sławny, lecz to mu nie wystarcza.

* * *

Rok 1630. Amsterdam. Chwieją się w porcie wysokie maszty okrętów, przybyłych ze stron dalekich. Aż w głowie się kręci od ruchu, gwaru i kolorów. Tu w bogatych strojach, poważnym krokiem suną kupcy, tam znowu, stukając śmiesznie drewnianymi chodakami, biegnie hoża Holenderka w czerwonych pończochach i w bielutkim, jak śnieg, czepcu na głowie. Ze statku znosi towar, uginając się pod ciężarem skrzyń, murzyn, którego lśniące od potu ciało wygląda, jak z czarnego marmuru wykute. Wśród tego ruchu i hałasu stoi młodzieniec w czarny aksamit ubrany. To Rembrandt. Przybył właśnie do Amsterdamu, bo w rodzinnym Leyden było już dla niego za ciasno. Teraz patrzy i napatrzeć się nie może. Bo ręka już chwyciłaby za pędzel, by wszystkie te światła, cienie i twarze malować, malować! Postanawia sobie że będzie sławny i bogaty!

* * *

W żydowskiej dzielnicy Amsterdamu, w samym ghecie, stoi dom wspaniały. Jedną ścianą przylega do synagogi, a front jego wychodzi na morze. Ten dom - to własność mistrza Rembrandta van Rijn (z nad Renu). Po czterech schodkach, prowadzących do bramy domu, wchodzi wiele osób i to nie byle jakich. Mistrz Rembrandt to przecież wielki malarz, każdy więc pragnąłby posiadać portret przez niego zrobiony, lecz Rembrandtowi trzeba dużo za jego pracę zapłacić. Posiada więc teraz już wszystko: sławę, pieniądze i żonę Saskię, którą ustrojoną w klejnoty, dla niej skupowane, najchętniej ze wszystkich maluje. Ma też wielu przyjaciół wśród swych sąsiadów, Żydów. Zachodzi do niego często lekarz, dr Efraim Bonus, któremu maluje piękny portret. Odwiedza też rabina Manassego ben Israela. Tutaj słucha ślicznych przypowieści z Biblii, pod wpływem których powstają obrazy, przedstawiające błogosławieństwo Jakuba, ofiarę Abrahama, miłosiernego Samarytanina. Lubi patrzeć i malować pełne mądrości, pomarszczone oblicza starych Żydów i zadumane, o aksamitnych oczach twarzyczki żydowskich dzieci.



Rembrandt:
Portret własny

* * *

Na rynku małego miasteczka Noyon we Francji (niedaleko Paryża) barwne i wspaniałe jakieś stanęło wojsko. Kaftany kolorowe, czapy futrzane, mina dziarska. Najpiękniej jednak wygląda ich dowódca, pułkownik Paweł Noskowski. Strój na nim bogaty a koń pod nim rasowy, grzebie nóżką niecierpliwie. To Lisowczycy, polscy rycerze, z tych, co to im Lisowski przewodził za zezwoleniem króla Zygmunta III Wazy. Gdzież oni nie byli, czego nie widzieli! Świat przed nimi stoi otworem a największa dla nich radość to wojaczka. Pod ścianą, znajdującej się opodal gospody stoi Rembrandt. Jest właśnie w podróży do Paryża, lecz od świetnej postaci polskiego pułkownika nie może oderwać oczu. Chwyta opartą o ścianę stolnicę, rozkłada na niej papier, błaga Noskowskiego, by chwilę zechciał stać spokojnie, już go rysuje. Ale szkoda, żołnierze ruszają w dalszą drogę. Pułkownik obiecuje jednak odwiedzić mistrza w Amsterdamie. W kilka tygodni później, Rembrandt uradowany ugaszcza pułkownika w swym domu i wykończa obraz pod nazwą »Lisowczyk«.

Czasem utrwala swe obrazy, ryjąc je rylcem w miedzi i tworząc t. zw. sztychy.

* * *

W r. 1642 spotkał mistrza zaszczyt nielada. Oto szesnastu członków najznamienitszego bractwa strzeleckiego zamówiło u niego zbiorowy portret. Lecz jakież było ich zdziwienie i oburzenie, gdy ujrzeli wykończony obraz. Rembrandt bowiem, nie chcąc namalować ich w sposób zwyczajny przedstawił ich w chwili, że niby w mieście jest w nocy alarm. Biegną wszyscy na ciemną ulicę nawpół jeszcze uzbrojeni, przez co obraz ten nazwano »Straż nocna«. Lecz cóż to u licha strzelców obchodziło? Wiedzieli tylko tyle, że każdy z nich zapłacił 100 guldenów a tu nawet podobieństwa swej twarzy i postaci dopatrzeć się nie można! Źli, odchodzą z pracowni Rembrandta i rozpowiadają po Amsterdamie, że nic nie umie i że ich oszukał. W tym samym czasie umiera Saskia. Szczęście zaczyna mistrza opuszczać.

* * *

W odrapanej, brudnej i ciemnej izdebce na przedmieściu, w gospodzie »Pod cesarską koroną«, zniszczony starzec grzeje zziębnięte ręce przy kominku. Nic dziwnego, przecież to listopad roku 1669. Huuu, jak zimno! Gdzież podziały się jasne komnaty, piękny dom i pełen życia malarz, który w nim przebywał? Dziś jest on zgrzybiałym starcem, biednym i opuszczonym. Umarła Saskia, umarł syn Tytus, przyjaciel, rabin Manasse, też już nie żyje a żywi o nim zapomnieli. Został sam ze swą nędzą. Lecz nie, w pokoju wisi lusterko, w którym widzi swą twarz. Więc chwyta znów za pędzel i maluje siebie, bo nie ma przecież już nikogo, kto by mu służył za model.

Dnia 8. października 1669 r. umiera, jako nędzarz, Rembranat van Rijn, malarz wspaniały i wielki, którego dzieła zyskały ogromną sławę i skupowane były za olbrzymie sumy, po jego śmierci...

PAPUGA NAUCZYCIELEM

Historia dosyć prawdziwa

(*Ciąg dalszy*) 2)

Kiedy pan Awniel mówi »Szeket«, wiedzą, że trzeba język trzymać uprzejmie za zębami. Zresztą »Szeket« potrzebne jest raczej dla Lory, bo Lora znowu miesza się do wszystkiego.

Pan Awniel śmieje się i pyta — »Ma zot« ?... Co to jest ?, ale Bibi, spryciara, odrazu poprawia: — Nie »ma zot«, ale »mi ze« ? — Kto to jest ? Bo, proszę pana, »zot marat hapapuga«. — To pani papuga !

— A jak się nazywa papuga po hebrajsku ? — pyta Esterka.

— »Tuki« — odpowiada pan Awniel.

— »Tuki, tuki, tukiiii !...« wrzasnął ptak ze swego kąta. Naturalnie, do pokoju wbiegła zaraz przestraszona Anna, która prędko pobiegła powiedzieć mamie, że w »Lorę znowu diabeł wstąpił«.

Ale dzieci nie pozwalały sobie przeszkadzać. Także i pana Awniela bawiła Lora. Bywała wprawdzie czasem zuchwała i wścibska, to prawda, ale była bardzo zdolna a pan Awniel miał szczególne zainteresowanie dla zdolnych stworzeń. Zakochał się też w Lorze, jak wszyscy ludzie, którzy bywali w domu Schlesingerów. Jak tylko papuga słyszała głos pana Awniela, wyrzucała ze siebie conajmniej z pół tuzina »szalomów« i to mu bardzo imponowało. Gdyby jednak pan Awniel wiedział, że papuga nie tylko jego, Palestyńczyka, takim powitaniem zaszczycała, nie byłby chyba tak dumny z tego. Papuga bowiem zasadniczo witała każdego wchodzącego gwałtownym: — »Szalom, szalom, szalom, szalom, szalooommm !...

Czasem, kiedy Anna podsłuchiwała pod drzwiami pokoju, czy dzieci nie dokazują zanadto, słyszała nagle: — »katawti, katawta, kataw...« Wydawało się zupełnie, jakby dziewczynki powtarzały lekcję gramatyki hebrajskiej, taka pilna była papuga. Niezadługo jednak Anna wpadła na to, że dzieci siedzą cichutko, jak trusie, nad książkami i pozwalają, żeby papuga za nie ćwiczyła.

— Jak tak dalej pójdzie — burczała Anna — to papuga nauczy się lepiej po hebrajsku, niż wy.

Ale Anna niepotrzebnie martwiła się o to, gdyż nauka hebrajskiego sprawiała dzieciom dużo radości. Teraz mogły już nawet w listach do cioci Uli, do Tel-Awiwu, dopisywać hebrajskie pozdrowienia i donosić, że jej »tuki« ma się doskonale. Przezorna Bibi dopisywała dla porządku w nawiasie: (tuki = papuga), bo była z natury dokładna.

Przez całą zimę uczyły się dzieci pilnie, także papuga zrobiła wcale



.. *słyszała nagle*: »*katawti, katawta, kataw...*«

ładne postępy, jeśli się zważy że ma przecież tylko ptasi mózg i nie może zaglądać do żadnej gramatyki.

Czasem, po odejściu pana Awniela, Lora bawiła się w nauczyciela i naśladowała Palestyńczyka w taki sposób, że wszyscy pokładali się ze śmiechu. Kiedy ktoś chciał podrażnić papugę pytaniem:

— No, a jak tam z geografią?.. odpowiadała wyniośle: — »Rak iwrith, rak iwrith !« — Tylko po hebrajsku powinno się do niej mówić. Był to konsekwentny ptak.

Pani Schlesinger mniej się tym wszystkim zachwycała, niż dzieci i brała nawet za złe panu Awnielowi, że razem z Bibą i Esterką trzymał stronę Lory. Uważała, że papuga przeszkadza dzieciom w nauce i że wyrosła zwolna na plagę całego domu. Także Anna okazywała jej teraz otwarcie swoją wrogość. Ilekroć oczyszczała klatkę Lory, rzucała do wnętrza wściekłe spojrzenia. Za to Lora odwdzięczała się bezczelnym: — Aannaaa ! Proszę powiedzieć, że mnie nie maaa !...

Papuga gnębiła się tym i gryzła. Przyjaźń z Bibą, Esterką i Palestyńczykiem nie potrafiła wynagrodzić jej tego, że dla reszty rodziny Schlesingerów była tylko znienawidzonym intruzem.

Tak sobie przynajmniej myślę, gdyż pewnego dnia, kiedy Anna dla przewietrzenia pokoju otworzyła okno, szast, prast ! — ptak zwiał. Czy naprawdę zamek klatki był tak bardzo zużyty, czy też Anna pomogła w tym trochę — nie wiem. Ale myślę sobie swoje, a Wy myślcie także swoje. Niestety, ptak zniknął i kiedy dzieci wróciły w południe do domu, zaczęło się straszliwe szukanie i lamentowanie. Biba i Esterka biegały po całym domu, pytały sąsiadów, ale nikt nie widział papugi ani w oficynie na lewo, ani w oficynie na prawo, ani nawet w głównym budynku.

Dzieci schodziły właśnie na dół, aby wywiesić w bramie kartkę, gdy nadszedł pan Awniel. Usłyszał całą historię, i przeczytał dokładnie dużą kartkę:

> *Uwaga* !!!
> *Uciekła papuga*: *zielono-żółta z błękitnymi skrzydłami.*
> *Nazywa się Lora.*
> *Oddać należy u pp. Schlesingerów front, II p. na prawo.*

Potem poszedł z Bibą i Esterką na górę, do środkowego pokoju, a kiedy zobaczył, jak dzieci przystanęły zasmucone przed pustą klatką, opowiedział im jedną ze swoich prześlicznych historyj. Dokładnie jej powtórzyć nie potrafię, bo nie jestem przecież panem Awnielem, ale tyle tylko chcę Wam powiedzieć: Była w tej historii często mowa o dążeniu do wolności. Potem dodał, że dążenie do wolności musi się szanować u każdego stworzenia, a już szczególnie u ptaka — bo i pocóż by miał skrzydła? To wszystko przekonało dzieci i cichutko, bez słowa, podarły pięknie namalowaną kartkę na drobne strzępki i wrzuciły w milczeniu do kosza.

(*Dokończenie nastąpi*)

Tłum. z niem. M. H.



19)

(Powieść wyróżniona na konkursie „[illegible]")

A wydawał się sam najbardziej pożałowania godnym. Ubranie wisiało na nim, jak worek, on zaś wysoki, chudy, z woskowymi, zapadłymi policzkami i niezdrowym ogniem w czarnych oczach, bez dachu nad głową, był przecież bądź co bądź człowiekiem inteligentnym, oczytanym, nadzwyczaj zdolnym, rwącym się do czynu. Mógł zajść daleko, zrobić karierę, a zniżał się do towarzystwa takich obdartusów. Nie jeden jego kolega szkolny, gdyby go tylko znał jeszcze, pomyślałby sobie; »Zjechał Mendka na psy«. Mendka był jednak szczęśliwy mimo wszystko i wierzył, wierzył niezbicie, że się jeszcze dobrych czasów doczeka.

* * *

Nad rzeką Wilią, gdzie przeginał się łukowaty Zielony Most, był opustoszały placyk. Magistrat zamierzał założyć tam ogródek z zielenią i drzewami. To też oczyszczano go z zebranego od lat śmiecia, formowano w regularny prostokąt i rozwalono kilka starych ruder, które przeszkadzały w pracy. Jeden z takich domków był już do połowy zburzony, została tylko mała komórka, czekająca również na rozbiórkę. Tam to wprowadził się Mendka ze swoim drewnianym kuferkiem i całą rozbrykaną rodziną. Znaleźli to »królewskie pomieszczenie« po długich poszukiwaniach, po tygodniu usilnego biegania ulicami. Odetchnęli też wszyscy swobodniej i wpadli w dobry humor. Pokój wnet urządzono i znowu zaczęła się normalna praca. Mendka nie pisał o swojej »rezydencji« nauczycielowi. Nie pisał też o natrętnej biedzie, co skręcała kiszki i kazała im grać marsza. Pisał tylko o swoich chłopcach. Stan jego pogarszał się. Godzinami siedział na słońcu [dzieci go do tego zmuszały], grzał się, ale głód robił swoje, osłabiał organizm, choroba go toczyła i w dnie deszczowe kaszlał sucho.

Minęło lato. O lekcjach już mowy nie było. Nie mógł pokazać się w przyzwoitym mieszkaniu, w tak połatanej marynarce. Obawianoby się go, bo doprawdy wyglądał strasznie. Począł więc szukać innej pracy. Zgłaszał się jako posłaniec, jako ekspedient, przepisywacz, napróżno. Nie pomogła mu umiejętność buchalterii, ani pisanie na maszynie, piękna kaligrafia, zdolności malarskie i znajomość języków. Był Żydem, miał chorowitą twarz i nie nosił eleganckiego ubrania. Nie było rady. Mendka musiał wrócić do sprzedaży gazet. Siedział już tylko przy płocie, bo nie miał sił uganiać po mieście i czekał na nabywców. Kleił przy tym wieczorami woreczki różnych rozmiarów do pakowania igieł prymusowych, ćwieków i podobnych drobiazgów.

Na stoliku w małej komórce drgała świeczka, kapały z niej sznureczki łoju. Chłopcy czytali, pisali, rozmawiali. Czasem organizowali wspólną zabawę. Mendka siedział nad stosem wyciętych papierków, smarował je klejem i lepił, lepił dziesiątkami, setkami, ściskał w chudych, kościstych palcach, pokasływał i odkładał gotowe ich stosy do blaszanej puszki. Pracował tak, póki nie gasła łojowa świeczka. Często pomagali mu chłopcy, z których niejeden był również gazeciarzem i również lepił woreczki. W piątkowe wieczory przychodził Motka i Fajwuś, starali się go rozerwać śpiewem modlitewnych ustępów. Rudy Joska dowcipkował, a reszta popisywała się wyuczonymi przez tydzień lekcjami, wyliczaniem nazw narzędzi, które znajdowali w warsztacie, u swoich majstrów i opowiadaniem nowości z tych warsztatów. Wiedzieli, że to Mendce sprawia przyjemność, że się przy tym ożywia jego blada twarz. Bo przecież latał kiedyś całymi dniami po ulicach, po pracowniach, prosił, zabiegał u stolarzy, blacharzy, ślusarzy, szewców i zdołał wreszcie umieścić kilku swoich wychowanków na terminie w warsztatach. Byli to terminatorzy dobrzy i uczciwi, szybko uczyli się fachu, chcąc się Mendce w ten sposób odwdzięczyć. A on miał z nich wiele pociechy. Przypominał sobie często, jak — będąc dawniej mocniejszy — odwiedzał dawne żydowskie ghetto. Ile się namęczył, nabiadał, nim mu się udało w końcu nakłonić piekarza Grynsztejna, żeby przyjął małego Fajwusia, i ślusarza Zygiera, żeby uczył Motkę swej pracy (powiedział mu bowiem dyrygent chóru, że Motka później głos straci). I Szymek i Joska i Iser, wszyscy teraz pracują przez dzień w warsztatach, a wieczorem uczą się ciągle, żeby się kiedyś zmienić w pożytecznych ludzi.

Ale sam Mendka nie czuł się już na świecie pożyteczny. Pomyślał o tym, kiedy pewnego razu późną nocą zakaszlał mocno i boleśnie i splunął zapiekłą krwią. To gruźlica, przebiegła mu myśl na sekundę. Jestem suchotnikiem. Wiedział, że suchoty kończą się śmiercią i ta myśl nie opuszczała go już. Często podczas bezsennych nocy, kiedy się przewracał na barłogu, w swojej ruderze, a wiatr z nad Wilii szumiał, z rozszerzonymi ze strachu oczyma krztusił się od kaszlu. Starał się myśleć o Birkem, o Palestynie, ale widział ciągle obrazki ze swego własnego życia: rzekę, Franusia, Oszmianę, starego dziadka z brodą, szkołę 34-ą i biedę, biedę aż strach.

Zimą Mendka nie mógł już iść wcale do pracy. Nie mógł wstawać z łóżka. Chłopcy drżeli o jego życie, pocieszali sami siebie, byli jak dzieci, co się boją sieroctwa. Przynosili mu bułki, kupowali mu mleko za swoje ostatnie grosze. On nie chciał ich wpuścić do pokoju, bo wiedział o zaraźliwości swojej choroby, ale oni wdzierali się tam przemocą, bezradni zupełnie. Mendka czuł, że zbliża się koniec, a tak pragnął żyć. Tak nie chciał umierać teraz, kiedy urzeczywistniały się jego ideały, kiedy 20 ulicznych chłopców czytało i pisało poprawnie, kiedy 12 z nich uczyło się zawodu, kiedy ich pokochał tak bardzo. Chciał żyć dla nich.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)



AMBITNA KURA

Raz wylęgły się kurze — kurczątka.
Najzwyklejsze w świecie — żółciątka.
Kura narobiła wrzasku wielkiego
z radości.
Czy w tym coś dziwnego?
Powiedzcie mi, która
nie gdacze z radości kura?

Wiodła swoje dzieciska
na kupki gnojku i klepiska,
od sąsiadki do sąsiadki
pokazując żółte dziatki?

„Jakie mądre... (Między nami),
„toż to dziwo nad dziwami.
„Odkąd słońce na świat świeci,
„świat nie widział takich dzieci."
Tak swe dzieci wychwalała,
tak się wszystkim narzucała,
naprzykrzała,
aż się w końcu z niej wyśmiała
każda kura.

„Muszę dzieci modnie chować
„i je bardzo edukować.
„Z wychowaniem są kłopoty
„i kosztuje dużo znoju,
„aby nie szły popod płoty,
„nie bawiły się na gnoju,
„nie tarzały się wśród śmieci,
„bo to są niezwykłe dzieci."

Aż raz przyszedł jej do głowy,
pomysł nowy.
Tak, jak każdej takiej matce,
wychwalatce.
Zobaczyła ptaszka w klatce.
„Co za dziwo? Jak on śpiewa?
„Mały jest, a żółte szatki
„ma też, jak i moje dziatki.
„A więc one też potrafią."
Kurzy rozum mówi — racja.
Zatem, nowa edukacja.

„Słuchać tu, obrzydłe żaki,
„jak to śpiewać umią ptaki.



rys. Helena Kempler

„Żeby każde tak umiało
„i jak tamten mi śpiewało!"

I za radą pani matki,
stały dziatki koło klatki
i słuchały, jak kanarek
wyśpiewywał im co ranek
trele w górę, trele na dół,
pełne smętku i patosu.

„Popróbujcie i wy głosu,"
rzekła kura.
A z gardziołek, niby skrzyp,
wyszło tylko pip-pip-pip.

„Dalej tutaj stać musicie,
„aż się wreszcie nauczycie
„i przepiękne arie treli
„dobędziecie z swych gardzieli."

Utrapieniem dla swych dzieci,
stała się ta kurza matka,
która chciała z swego dziecka
genialnego mieć gagatka.
Bo genialność, to rzecz rzadka.

No — powiedzcie teraz sami,
czy ta kura nie wariatka?

L. M.

I. BERGMAN

CZERWONY GRZEBIEŃ

Przed wielu laty nie było jeszcze zegarów na świecie, tylko kogut, wstając o świcie, oznajmiał, iż nadszedł dzień. Każdego ranka, gdy ludzie wstawali ze snu, błogosławili Stwórcę mówiąc:

— „Błogosławionyś Ty, Boże, Panie nasz, Królu świata, któryś dał rozum kogutowi, by rozróżnił między dniem a nocą."

Kogut pysznił się i mówił: „Gdyby nie ja, nie byłoby słońca, cały świat ogarnęłaby ciemność."

Pewnego wieczora skoczył kogut na płot i zapiał:

„Jutro nie zawołam —
„Słońca nie wywołam."

Strach ogarnął cały świat: — „Biada nam! Biada!" — płakali wszyscy. „Już słonko nam nie zaświeci, a ciemność będzie panowała wiecznie". Ludzie pochowali się w piwnicach, pies w swej budzie, w stajni krowa, a ptactwo w swych gniazdkach. Wszyscy porzucili swe prace i nie wyszli po za próg swego domu. Porzucił krawiec swą igłę, swe szydło szewc, stolarz swą piłę, kowal — młot, a rolnik swój pług. Gdyż mówili: — „Pocóż się mamy trudzić i tak słonko nam nie zaświeci."

Nadszedł dzień. — Wszystko spoczywa i czeka. Żaden człowiek nie odważył się wyjść za próg swego domu.

Tylko mały chłopczyk, który nie słyszał dnia poprzedniego zapowiedzi koguta, wstał i otworzył drzwi. Do mieszkania wtargnęły promienie słoneczne, a cały dom napełnił się światłem.

(*Dokończenie na str. 6-ej*)



Uwaga: Otrzymujemy sporo zapytań naszych czytelników, chcących współpracować w »Okienku«: »O czym pisać?« Kto umie dobrze patrzeć, znajdzie dość tematów wszędzie i w domu i w szkole i na ulicy... Piszcie o wszystkim, co Was najbardziej dotyczy i interesuje, o własnych spostrzeżeniach, przeżyciach, wrazeniach, prosto i szczerze — najchętniej »na wesoło«. Ale prace Wasze, żeby były wydrukowane, muszą być dobre i interesować także szerszy ogół naszych czytelników.

Kurz Zygmunt (Gorlice): W sprawie tematów dla »Okienka«, o które pytasz, przeczytaj sobie powyższą uwagę.

Aleksander Zandberg (Częstochowa): »Rodzinkę Okienka« Tworzą wszystkie dzieci »Okienkowe«, które stale z nami korespondują i okazują żywe zainteresowanie dla »Okienka«, słowem są jego przyjaciółmi. I Ciebie do tej Rodzinki chętnie przyjmujemy.

Karo Edzia (Łódź): To ładnie, że przedstawienie Wasze tak bardzo się udało.

Madzia Handelsman (Częstochowa): Wierszyk Twój miły, ale do druku jeszcze się nie nadaje.

Eliasz Wang (Rzeszów): Dajemy podwójne nagrody trzecie i czwarte i znaczymy je tylko dla porządku, ale właściwie wszystko jest jedno, czy to nagroda »a« czy »b«.

Richter Fryc (Bielsko): Zbiorowy wysiłek — to coś znaczy. Ucieszymy się wspólnym listem Waszej klasy.

CZERWONY GRZEBIEŃ

(*Dokończenie ze str. 5-ej*)

Widzieli ludzie, że słońce jednak zaświeciło, więc wyszli na pole. Zaraz wylazł pies ze swej budy, krowa ze stajni, a ptak wyfrunął z gniazda. Zauważyli wszyscy, że kogut nie zapiał a jednak słońce świeci. Wielka radość zapanowała wśród ludzi.

Przez trzy dni kogut nie ukazywał się. A gdy pojawił się w dniu czwartym, zaczerwienił się jego grzebień ze wstydu i jest po dziś dzień czerwony.

Tłum. z hebr.

Maurycy Figatner (Kraków).

Krysia Przygórska (Łódź): Nadesłana praca świadczy, że szlachetnie i mądrze myślisz. Niestety, forma tej pracy nie bardzo nam odpowiada. Do »Rodzinki« przyjmujemy Cię serdecznie.

Marek Scherz (Dąbrowa): Dobrze, dobrze, ale... nie podałeś rozwiązania swojej zagadki, której kształt w dodatku jest nieforemny. Co do dalszych Twoich pomysłów, zobaczymy jakie będą.

Hala Złotnik (Łódź): Jest nam szczególnie miło, że już dwa razy nagroda »Okienka« nadeszła w same urodziny i aż tyle radości Wam przysporzyła. Ale też młodzież w Łodzi zasługuje na to w całej pełni, przez swą żywą współpracę w »Okienku«.

Ania Gleich (Chrzanów): Twój wierszyk urodzinowy, który tak ładnie ozdobiłaś rysunkami, przechowamy w tece pamiątkowej.

Ludwik Wohlman (Kraków): Dobrze, że się »ze snu obudziłeś», bo nagroda nieodebrana wciąż jeszcze czeka na Ciebie.

Nada Wizentalówna (Łódź): Wasza akcja w szkole dla dzieci niezamożnych i dzieci uchodźców jest bardzo chwalebna.

Inka Szampańska (Łódź): Żeby napisać »dwukilometrowy« list do »Okienka«, musiałaś »dodać przesadę«, a »Okienko« bez przesady stwierdza, że jesteś bardzo miłą i sympatyczną dziewczynką. — Prosimy o dalsze prace »na wesoło«.

Tola Brodheim (Przemyśl): Rodzinka chętnie przyjmuje Cię do grona. — Jeśli chcesz korespondować z Dinką i Bronką Diamant, napisz do nich wprost. (Chrzanów, Al. Henryka 35).

Marylka Windisch (Kraków): »Okienko« dziwi się, że jeszcze do szkoły nie chodzisz, a już umiesz pisać takie długie i ładne liściki. Brawo, Marylko! Przyjmujemy Cię z ochotą do Rodzinki.

Adam Wnuczek (Kraków): Tym razem z tłumaczenia nie skorzystamy. Nadesłana historyjka jest dla całkiem malutkich dzieci.

Harry Chimowicz (Łódź): Niestety, Wujaszek Alwin, wskutek nadal trwającej choroby nie pisze teraz do »Okienka«. Drugie pytanie wyraziłeś niejasno i nie wiemy o co ci idzie. Nadesłany wiersz »Izraelu«, chociaż ładny w pomyśle, jest do druku za słaby.

Adam Kurzrok (Skałat): Nie obawiaj się guzów, bo nie grozi Ci »wyrzucenie na bruk przez Okienko«. Takich przyjaciół trzymamy mocno w »Rodzince«. A »najprawdziwszą« przygodą wiosenną możesz się z nami śmiało podzielić. Pozdrawiamy Cię bardzo serdecznie i dziękujemy za miłe słowa.

Joaś Frage (Radomsko): Nie otrzymaliśmy żadnego listu z pytaniami od Ciebie i nawet dziwiliśmy się bardzo, że tak dawno do nas nie pisałeś. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Dusia Fink (Kraków): Cieszy nas, Dusiu, że zwracasz się do nas z zaufaniem. Rodzice Twoi mają rację, gdyż nie jest to wydatek konieczny. Gdyby mogli sobie na to pozwolić z pewnością nie odmówiliby Ci tej przyjemności. — Do zagadki należy zawsze dołączyć jej rozwiązanie. — Ślemy Ci pozdrowienia.

Lili Chomska, Molek Fiszman, Erika Gutman, Jasio Zyngierman (Łódź): Z miłą chęcią witamy Was w »Rodzince« i pozdrawiamy serdecznie.

Szkoła żeńska (Łańcut), Rut Fiszow, Ela Szpirówna (Łódź), Irena Neud (Kraków), Sara Obłudziner (Przasnysz), Nusia Nussenbaum (Kopyczyńce), Dinka i Bronia Diamant (Chrzanów): Ślemy Wam serdeczne pozdrowienia przez »Okienko«

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 13-14 (49-50) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Altman Lilly [Biała], Burta Artuś, Brodheim Tola, Ehrman Berta, Landau Lilianka, Zimerman Dezio [Przemyśl], Bachner Erwin, Beckman Ila, Beker Aleksander, Celnik Izio, »Czarnulka«, Drobner Zosia, Dunica Salomon, Gleitman Wilek, Grajower Sara, Hiler Markus, Morgenbesser Adam, Raab Stefania, Reiner Witold, Stoff Marek, Thaler Leop., Tenzer Ruth, Thieberger Nina, Windisch Maryla, Wohlman Ludwik, Zwirn Lusiek [Kraków], Buchwalter Gustaw i Bolek [Słomniki], Chimowicz Harry, Chomska Lili, Fiszman Molek, Fiszow Rut, Gutman Erika, Gutman H., Goldwasser Hala, Jakubowski Leon Tad., Jerozolimska Hania, Karo Edzia, Przygórska Krysia, Rabinowicz Naum, Szampańska Inka, Wizental Nada, Złotnik Hala [Łódź], Diamant Jachcia [N. Sącz], Epstein Józef [Katowice], Eibenschütz Stefan, Rosenblüth Ala [Jasło], Güchner Leon, Wulkan Zygmuś, Wiśnitzer Erwin [Bielsko], Goldstein Leon [Żywiec], Graf-Przedborska Maryla, Jesionowicz Roma, Sztokman Maryla [Częstochowa], Grün Józef, Ketz Nesia, Neuman Leon, Salz Rutka [Tarnów] Gordon Dawid, Rywkind B. [Grodno], Horowitz Adam [Tarnopol], Landau Rachela [Gorlice], Moszkowska Ada [Radom], Moszkowicz Gutek [Kielce], Obłudziner Sara [Przasnysz], Propper Judyta [Wadowice], Schläfrig Bronia [Jarosław], Schnur Gutek [Brzesko], Sandauer Felek [Lwów], Finkelstein Szymon, Wang Eliasz [Rzeszów], Zwerdling Irena [Wygoda], Tannenbaum F. i Lieblein S. [Bołszowce], Simpler Marta i Stella [Jabłonka], Kornblum Józef [Bielsko], Krumholz Halina, Thorn Dawid [Kraków], Nomburg Hanka, Szpirówna Ela [Łódź], Nejman R. [Grodno], Brück Rachela, Kron Rysio [Skałat], Frage Joaś [Radomsko], Nussenbaum Nusia [Kopyczyńce], Diamant Dinka i Bronia [Chrzanów], Sternheim Dawid [Przemyśl], Milch Bunio i Edzia [Bołszowce].



ZEGARY PRZYRODY

I.

Mówi się często, że jakaś osoba jest punktualna, jak zegar, ale zadziwiające jest, że taką samą punktualność spotykamy u istot, które w żaden sposób nie mogą posługiwać się zegarem.

Zwierzęta, ptaki, owady, kwiaty, same są zegarami przyrody. Jest to jeden z licznych cudów w cudownym świecie przyrody. Zresztą, u ludzi spotykamy czasami również takie wyczucie czasu, dzięki któremu budzą się dokładnie o tej porze, o której chcą, bez pomocy budzika.

O takim naturalnym zegarze pisał niedawno korespondent pewnego znanego pisma angielskiego, z kolonii angielskiej Aszanti, na Wybrzeżu Złotym. Opowiadał, że on i jego towarzysz regulowali codziennie swoje zegarki o godzinie 6-ej min. 45 po południu, z chwilą, kiedy ukazywały się na pewnym drzewie trzy czarno-białe, latające wiewiórki. Stworzonka te wspinały się na pień drzewa, jedna za drugą. co wieczór najdokładniej o tej samej porze. Trwało to przeszło trzy miesiące z niezawodną punktualnością.



...on i jego towarzysz regulowali swoje zegarki...

Dziwniejszy jeszcze przypadek zbiorowej punktualności zdarzył się w północnej części wyspy Borneo. Znajdują się tam obszerne jaskinie, zwane Gomanton, zbadane przez Europejczyków dopiero w r. 1888. W tym roku pierwsza grupa białych przybyła tam w poszukiwaniu guana i jadalnych gniazd ptasich, które są wielkim przysmakiem Chińczyków i znalazła w jaskiniach ptaki oraz zwierzęta, odznaczające się niezwykłą punktualnością. Miliony nietoperzy spały w ciemnym wnętrzu jaskiń podczas dnia. Miliony jaskółek, budujących jadalne gniazda, spędzały tam noce. Dokładnie w tej samej chwili, co rano — kiedy właśnie słońce wschodziło — powracały nietoperze wielką chmurą z polowania na żer w dżungli, zaciemniając niebo swymi błoniastymi skrzydłami. Równocześnie, szumiąc lekko, jak wiatr, miliony jaskółek wylatywały z jaskiń, aby rozpocząć swą dzienną pracę lub zabawę. W ten sam sposób, o dokładnie ustalonej godzinie, co wieczór wracały jaskółki a nietoperze wyruszały na swe nocne wędrówki. Ludzie, którzy byli obecni przy tym, opisują to jako najciekawszy widok, jaki sobie można wyobrazić.

Podobne wyczucie czasu zauważono u ptaków morskich na wyspach, położonych na północ od Szkocji. Ptaki te zrywały się co noc o tej samej porze do lotu. Dokładnie o 12 tej w nocy zrywał się jeden ptak z przeciągłym krzykiem, a za nim wszystkie opuszczały skały nadbrzeżne, na których siedziały i wkrótce powietrze było pełne ich krzyków i trzepotania skrzydeł.

Są pewne ptaki, które mogłyby doskonale zastąpić budzik. Kookaburra czyli »śmiejący się osioł« australijski znany jest jako budzik Buszmena, ponieważ te dziwne ptaki, o wielkich głowach, co rano, o tej samej porze, wybuchają gromadnie gwałtownym śmiechem. Powtarzają to w południe i wieczór tak, że mogłyby służyć mieszkańcom stepu jako dzwonek, wzywający na obiad i na kolację.

Kuropatwa indyjska ma ten sam pożyteczny zwyczaj wołania o ustalonym czasie, po wschodzie słońca. Pewien autor opisuje, jak taka kuropatwa budziła co rano pielgrzymów, zdążających na okręcie do Mekki.

Każdy wie, że nasze domowe koguty mają także mniej więcej ustalone godziny piania i ludności wiejskiej zastępuje to często zegary. Zazwyczaj zaczynają piać około północy, potem około czwartej rano i wreszcie o świcie, ale mylą się czasem, podobnie jak zegary wykonane ręką ludzką. Ale *ten sam* kogut trzyma się zwykle tych samych godzin. Również inne ptaki, rozpoczynające swój świergot lub śpiew wczas rano, trzymają się w tym stałych godzin.

Jeżeli zwierzęta otrzymują pożywienie o pewnych porach, szybko orientują się w nich i z niezwykłą punktualnością zjawiają się na miejscu karmienia. Dotyczy to zarówno psów, kotów jak i ptactwa.

(*Dokończenie nastąpi*)

Opracowała **H. S.**

HALLO HALLO! Na życzenie naszych czytelników konkurs »Okienka« na temat:

„Jeden dzień według własnej woli"

przedłużamy *do 1 maja.*

Bliższe szczegóły konkursu podaliśmy w numerze jubileuszowym.

Echa jubileuszu „Okienka"

Szanowna Redakcjo!

Dziś, w drugą rocznicę urodzin »Okienka na Swiat« chciałybyśmy Szanownej Redakcji złożyć najserdeczniejsze życzenia za wytrwałą pracę. Wiele radości sprawia nam ono i dlatego cieszymy się z jego drugich urodzin. Gdy dwa lata temu nieśmiało otworzyło się i zawitało do nas, już wtedy czułyśmy, że zwiążemy się z nim serdeczną przyjaźnią. Rozumiemy doskonale, iż nie tak łatwo wzniosło się »Okienko«. I ileż to razy zniechęcone Panie Redaktorki machnęły już ręką. A wtedy dobry duszek podszepnął im: »Jakto, teraz, gdy wszystkie młode dusze garną się do Ciebie, teraz chcesz zabrać im jedyną radość, jedyny promień w szarym życiu...?«. I wtedy duszek zwyciężał, zachmurzone twarze rozjaśniały się w radosnym uśmiechu, a w oczach zakwitała nowa nadzieja w przyszłość...

Klasa nasza pobiła ostatnio rekord. 8 dziewczynek dostało nagrody. Wśród nich znajdują się i takie, co piszą artykuły i ilustrują »Okienko«, a to: Lili Kahane i Inka Szampańska. Reszta zaś, naprawdę koleżeńska, cieszy się z sukcesów koleżanek.

Kończąc, jeszcze raz życzymy dalszego rozwoju i popularności.

Uczenice V.kl. pow. Żyd Gimn. w Łodzi

P. S. Jedna z naszych koleżanek ułożyła ten oto wierszyk:

URODZINY »OKIENKA«.

Ze wszystkich szkół do redakcji
Życzenia napływają.
Dzieci w świątecznej tej akcji
Wzajemnie się prześcigają.
Nasza klasa również życzy
Długich lat istnienia.
Cała dziatwa chórem krzyczy:
Szczęścia .. powodzenia!!!

KUPON DO ZAGADEK



Rozrywki umysłowe

Logogryf promienisty

nad. Gustaw Epstein, Katowice



W miejsce kropek wstawić litery, które czytane po promieniach od środka ku górze dadzą wyrazy o następującym znaczeniu:

1. Ciepłe okrycie 2. Bagno 3. Chłop pomorski 4. Rodzaj łódki (l. mn.) 5. Wyznawca sekty żydowskiej 6. Ułomny.

Litery końcowe czytane od lewej ku prawej dadzą rozwiązanie.

Szarada

nad. Dina i Bronia Diamant, Chrzanów

Jest to napój doskonały,
Wystarczy nawet kielich mały.
Jednak 1 l do środka daj,
Zobaczysz miasto, niby raj.

Figielek

nad. Lili Kahane, Łódź

Czytasz wprzód, czytasz wspak,
Zawsze to ten sam jest ptak.

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Astel Moszek [Przemyśl], Barbasch Jankuś, Hirschhorn W., Mahler Regina, Neud Irena, Pelzman Tadek, Samuel Nisia [Kraków], Daar Dawid [Tarnów], Ejzenberg Chanusia, Tadanier Aleks. [Szydłowiec], Feldmus Buniek [Równe] Goldschmidt Sala [Chrzanów], Kurzrok Adam [Skałat], Luftig Oleś, Herbert i Henryk Ofner [Chorzów], Melamed Feiga [Biecz], Richter Fryc [Bielsko], Richter Efraim [Bochnia], Scherz Marek [Dąbrowa], Stiller Alfred [Rabka], Zajde M., Zyngerman Jasio [Łódź], Weber Benek [Warszawa].

Zgadula

nad. Eliasz Wang, Rzeszów

Do rzeki w Polsce dodać jedną literę a otrzymamy rzekę w Europie (nazwa obca). Do tej rzeki dodać jeszcze jedną literę, wtedy otrzymamy jeszcze jedną rzekę w Europie (nazwa polska). (Litery wolno przestawiać!).

Rozwiązania zagadek z Nru. 16 (52) nadsyłać można najpóźniej do dnia 27. kwietnia b. r.

Rozwiązania zagadek z Nr 12 (48)

1 **Wężownica**: Popierajcie Ż. F. N. (Pot, noc, pop, Nil, Ewa, era, Iza, djo, car, nic, nie, rży, Fis ona)
2 **Składanka**: **As — e — kura — c — ja**
3 **Łamigłówka: Już wnet święta Pesach**
4 **Sylabówka geograficzna: Korczak** (Kraków, Ohio, Rosja, Czechy, Zanzibar, Azja, Kordyliery)
5 **Łamigłówka: Prenumerujcie Okienko.**

NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 12 (48) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. —książkę MARII KĘDZIORZYNY »ANTEK GRUDA« *Gustaw i Bolesław Buchwalter, Słomniki*
II. —wieczne pióro — *Felek Sandauer, Lwów*
III a) —książkę ZENAIDY FLEURIOT »W JODŁOWYM DWORZE« — *Bronia Schläfrig, Jarosław*
III b) —ołówek automatyczny — *Wilek Gleitman, Kraków*
IV a) —ołówek mechaniczny — *Mirka Zajde, Łódź*
IV b) —ołówek mechaniczny — *Benek Weber, Warszawa*
V. —garnitur ołówków — *Tadek Pelzman, Kraków*

Ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa